

Tematy tygodnia

- 12 Mariusz Janicki
„Dobra zmiana”
się kończy. Co teraz?
15 Czy władza ma jeszcze
pieniądz? – rozmowa
z dr. **Bogusławem
Grabowskim**

Polityka

- 18 Rafał Kalukin
Co planuje Robert Biedroń
22 Anna Dąbrowska
**Czym zajmuje się
Anna Maria Anders**
25 Anna Dąbrowska
Ewa Siedlecka
Ponížanie sędziogo

Spółeczeństwo

- 28 Edyta Gietka
**Polaków rozmowy
pod smoleńskim
pomnikiem**
32 Dorota Próchniewicz,
matka autystycznego 23-latka,
o sejmowym proteście
34 Mariusz Sepioło
Pracownicy sądów się burzą
37 Ewa Wilk
**Narcystyczne zadęćie
narodowe**

Rynek

- 40 Joanna Solska
**Trzeba wabików
na pracowników**
44 Cezary Kowanda
Kres pekaesów
46 Rozmowa z **Samuelem
Sauvage'em** o tym, jak
koncerny celowo skracają
żywołność swoich towarów

Świat

- 48 Jędrzej Winięcki **KOREE**
Powtórka z pojednania
51 Mariusz Zawadzki **IZRAEL**
70 lat prowizorki
54 Andrzej Brzeziecki **ARMENIA**
Ormianie na ulicach
56 Tomasz Maćkowiak **CZECHY**
Daniel Krzetinsky
– nowy właściciel Radia Zet

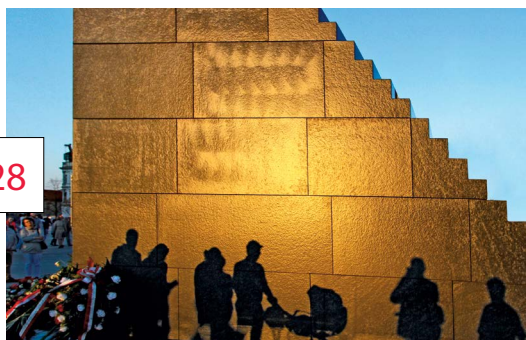
Historia

- 58 Michał Trębacz **Dramat**
Szmula Zygielbojma



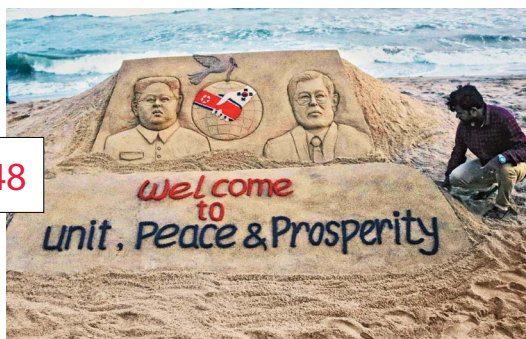
18

Robert Biedroń
i jego „fajny polityczny projekt”



28

Zasłyszane pod smoleńskimi
schodami



48

Sposób na Kima



100

Polskie wzory

- 62 Marian Turski
**Laureaci Nagród
Historycznych
POLITYKI 2018**



Nauka

- 64 Rozmowa
z **dr. hab. Marcinem Zychem**
o seksie roślin i ich
przebiegłości
67 Joanna Cieśla
Życie z dwubiegunówką
68 Edwin Bendyk
**Trochę lepsze prognozy
Klubu Rzymskiego**

Ludzie i style

- 70 Aleksandra Żelaźńska
**Patostreamerzy – nowe
„gwiazdy” internetu**
74 Marcin Piątek
**Siostry z wydawnictwa
Dwie Siostry**

Kultura

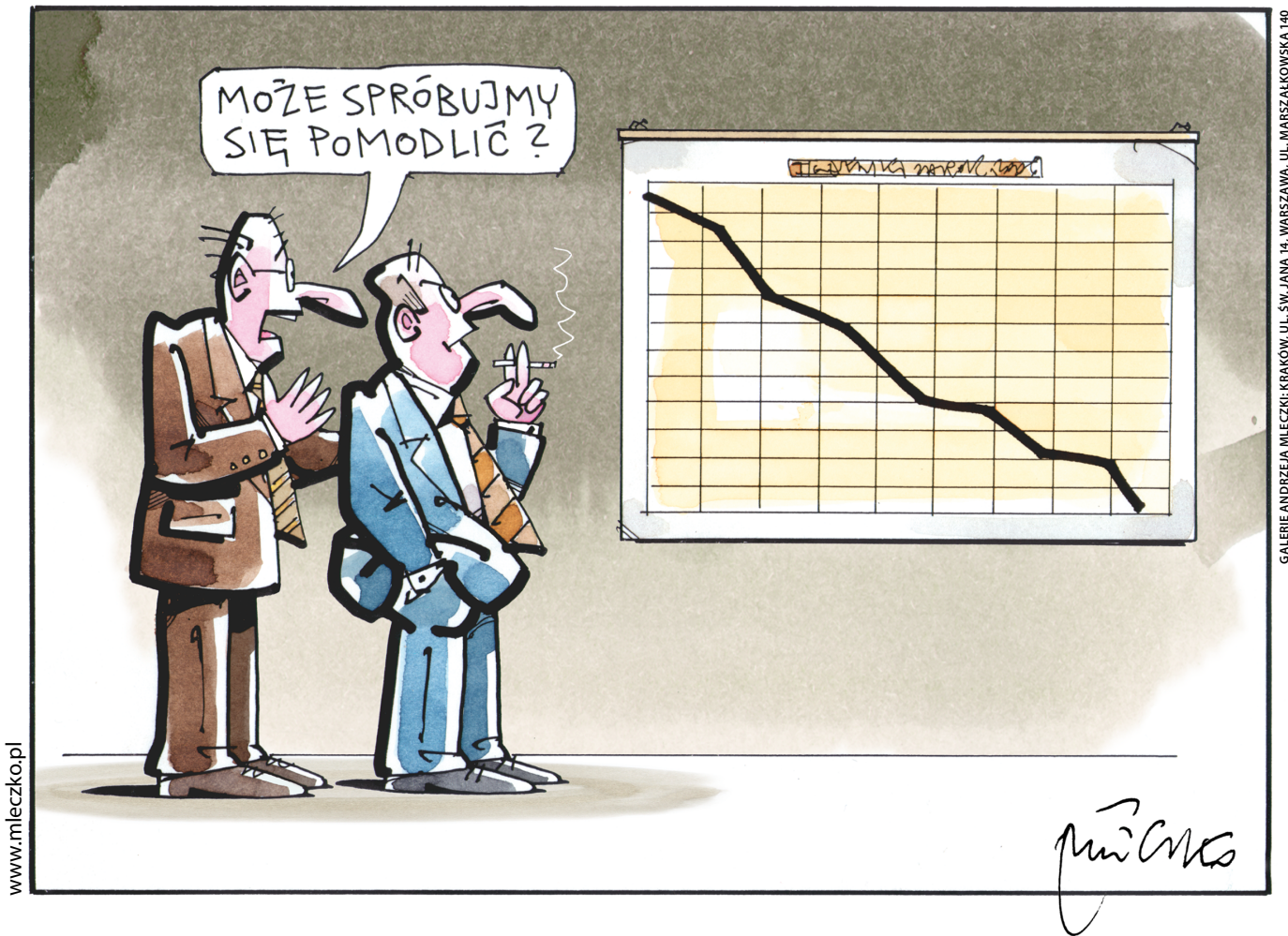
- 82 Tomasz Plata
**Prowokacyjna wystawa
w Zachęćie**
86 Rozmowa z **Nathanem
Hillem**, autorem
bestsellerowych „Niksów”
88 **Robin Campillo**,
reżyser filmu „120 uderzeń
serca”, o walce z AIDS, gejach
i ruchu Act Up
91 Justyna Sobolewska
Brudy Masłowskiej
92 **KAWIARNIA LITERACKA**
Krzysztof Siwczyk
93 **MEA PULPA Kuby**
Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 100 Piotr Sarzyński **Przeboje
polskiego designu**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 78 Afisz • 94 Passent
- 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy, plusy i minusy • 106 Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŃSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Stawka większa niż życie

Kto wie, czy powodem rosnącej presji na podwyżki płac nie są niepokojące informacje GUS o skracaniu się przeciętnego życia Polek i Polaków. Trudno się dziwić, że każdy pragnie jak najszybciej zarobić jak najwięcej, skoro czasu na wydanie tego, co się zarobi, jest coraz mniej.

GUS wyliczył, że w porównaniu z 2016 r. żyjemy średnio o miesiąc krócej. To spore zaskoczenie, gdyż od czasu ustrojowej transformacji w 1989 r. żyliśmy coraz dłużej. Wynika z tego, że transformacja ustrojowa przeprowadzana przez Tadeusza Mazowieckiego o wiele lepiej służyła życiu od tej przeprowadzanej obecnie przez Jarosława Kaczyńskiego. Wielu Polaków przyznaje, że o ile po poprzedniej transformacji chcieli im się dłużej żyć, o tyle teraz im się odechciwa. Ekonomiści ostrzegają, że ciągle wydłużanie życia Polaków mogłoby się skończyć tym, że tempo wzrostu średniej długości życia Polaków prześcignęłoby tempo, w jakim to życie się toczy, i większość Polaków żyłaby bez końca. Byłaby to sytuacja bardzo niezdrowa, wielu z nas mogłoby jej nie wytrzymać. Na pewno nie wytrzymałby ZUS, gdyż nie byłby w stanie obsłużyć rosnącej liczby osób, którym groziłoby to, że nigdy nie umrą. Nie trzeba dodawać, że taka perspektywa w szczególności dramatycznej sytuacji postawiłaby osoby najuboższe.



Dlatego skrócenie w 2016 r. średniej długości życia Polaków o miesiąc trzeba uznać za bardzo rozsądny krok obecnej władzy. Chociaż uważam, że aby Polska w dalszym ciągu dynamicznie się rozwijała i doganiała Zachód, powinniśmy żyć jeszcze krócej. Damy radę, dlatego oczekuję, że rząd ogłosi program dalszego skracania długości naszego życia, który będzie realizowany do czasu, aż znikną kolejki do lekarzy, a ZUS odzyska równowagę finansową.

Jeśli coś w danych GUS niepokoi, to fakt, że niektóre grupy Polaków są w przewidywanej długości swojego życia poszkodowane. Np. 60-letni Polacy dożyją średnio do zaledwie 81,8 lat, podczas gdy 65-latki – do 83,2 lat, a 67-latki nawet do 83,8 lat, co jest trochę nie fair w sytuacji, gdy tak długie życie 67-latków nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia i nie służy budżetowi.

Polska nie jest krajem tak bogatym, żeby każdy żył średnio tak długo, jak mu się podoba. Dlatego uważam, że rząd powinien rozbuchane życiowe aspiracje 67-latków ograniczyć, co z jednej strony odciąży ZUS, a z drugiej pozwoli zapobiec wybuchowi niezadowolonych 60-latków, którzy – zachęceni informacjami o doskonałej sytuacji budżetu – mogą wyjść na ulice z żądaniem zrównania średniej długości ich życia z innymi grupami wiekowymi.



2 karty SIM i Internet do biura za 50 zł miesięcznie

Wybierz **FORMUŁĘ PERFECT BOX dla Firm**, jak Magda i Lara Gessler. Korzystaj z **dwóch kart SIM** bez limitu i **Internetu do biura** już za **50 zł netto miesięcznie!** A faktury opłacaj wygodnie w aplikacji Play24.

To przepis na idealną ofertę dla firm!

Najczęściej wybierana sieć w Polsce.
Szczegóły na playdlafirm.pl

4G LTE
ULTRA

PLAY

dla Firm

50 zł to cena netto w ofercie bez telefonu w wybranych opcjach oferty. Oferta obowiązuje do 31 maja 2018 r. Internet bez limitu z pełną prędkością do 10 GB (w smartfonie) i 100 GB (do biura). Internet do biura, to Internet komórkowy w sieci własnej Play. Przenoszący numer najczęściej wybierają Play. Szczegóły na www.playdlafirm.pl

Coming out



Jerzy Baczyński

Zaczelśmy wreszcie mówić o dorosłych niepełnosprawnych, a właściwie – jeśli odsunąć ten delikatny eufemizm – o setkach tysięcy dramatów, o żyjących gdzieś między nami ludziach niezdolnych do samodzielnego funkcjonowania, wymagających stałej opieki, nadzoru, usprawniania, zdanych niemal całkowicie na pomoc bliskich oraz bardzo dziś ograniczoną pomoc społeczną. Co ważniejsze, mogliśmy ich zobaczyć w telewizji i to nie tylko podczas relacji z protestu w Sejmie, ale także w specjalnych programach pozarządowych mediów, na portalach społecznościowych, przeczytać wywiady z opiekunami (u nas polecam rozmowę z matką 23-letniego autystyka, s. 32). Okazało się też, że wiele znanych osób ma własne doświadczenie z opieką nad niepełnosprawnym dzieckiem, a potem dorosłym dzieckiem, i te medialne świadectwa, specyficzne coming outy, bardzo pomogły przełamać barierę skrępowania, emocjonalnej dyskrecji i językowej nieporadności, jaka w naszej kulturze towarzyszy kalektwu, upośledzeniu, ułomności. Dzięki upartym, zdesperowanym matkom z sejmowych korytarzy otrzymaliśmy ważną społeczną lekcję. Kto nie ma osoby „ciężko niepełnosprawnej” w swoim najbliższym otoczeniu, mógł zajrzeć do tego równoległego świata, na co dzień ukrytego przed widokiem publicznym, wyobrazić sobie siebie czy swoją rodzinę w sytuacji tak ekstremalnego życiowego, emocjonalnego, materialnego wyzwania; walki o przetrwanie każdego następnego dnia i strachu przed przyszłością. Od dawna żadna demonstracja nie zyskała takiego społecznego poparcia jak ta. Jeśli wierzyć sondażom, niemal 90 proc. Polaków popiera dziś postulaty protestujących rodziców i opiekunów.

Tym bardziej dziwi upór, z jakim władza – we wszystkich społecznych konfliktach niesłuchanie wrażliwa na sondaże – przeciąga, a nawet zaognia akurat ten spór, wizerunkowo niemal niemożliwy do wygrania. Pierwszą ofiarą nieporadności rządu stała się sama minister rodziny Elżbieta Rafalska, dotychczas najlepiej oceniana spośród wszystkich ministrów, w tej sprawie wyrażenie zagubiona, pozbawiona jasnych pełnomocnictw i wskazówek. Nie pomaga jej premier Morawiecki, który zgodnie ze swą manierą ogłasza co chwila sukces polityki swej partii wobec niepełnosprawnych, nie odpowiadając żadnymi argumentami na wciąż podtrzymywane żądania protestujących. Ciekawe, że szef rządu nie sięga w ogóle po standardowe i powtarzane zwykle w takich sytuacjach tłumaczenie, że nie ma pieniędzy na spełnienie „skądinąd słusznych” postulatów. Wiemy dlaczego: władza własną propagandą sukcesu odebrała sobie prawo do głoszenia „księgowych” rygorów; przyznanie, że czegoś jednak nie możemy, oznaczałoby naruszenie ważnej części politycznej ideologii PiS, zwrot w stronę „imposybilizmu”. Z tych samych powodów PiS nie może potępiać roszczeń, skoro przez lata zachęcał i mobilizował wszystkie grupy społeczne do wystawiania państwu swoich rachunków krzywd. Nie bardzo da się też eksploatować argument, że nie można dawać pieniędzy do ręki, jeśli krytykującym gotówkowe transfery 500 plus odpowiadano, że przecież sami rodzice najlepiej wiedzą, na co wydawać. Słowem, rząd nie ma właściwie dobrego argumentu, żeby nie spełnić postulatów tej grupy. A jednak – nie. Władza kręci, manipuluje, udaje, byle nie ulec. Dlaczego?

Jest teoria, że to z powodu kolana Jarosława Kaczyńskiego i jego hospitalizacji, bo nie ma kto podjąć decyzji. To jest tak absurdalne, że nawet może być prawdziwe. Jest i taka hipoteza, że PiS musi pokazać wszystkim, że daje tylko z własnej woli i komu chce, a nie pod presją. To też część wizerunku partii. Ale tu mamy przecież do czynienia z grupą naprawdę wyjątkową, szczególnie dotkniętą przez los, i raczej nie ma dużego ryzyka „złego przykładu”. Więc pewnie chodzi o coś innego. O co? Chyba jednak o budżet. Wybitny ekonomista dr Bogusław Grabowski mówi w wywiadzie dla POLITYKI (s. 15), że PiS zaczyna brakować pieniędzy na zapowiedane i rozkręcane wydatki, a Morawiecki, choć sam jest współwinny tej sytuacji, jednocześnie jest jej świadomy. Z kolei były minister finansów Jacek Rostowski dość wiarygodnie wylicza („DGP”), że cały realny urobek z uszczelnienia VAT to nie propagandowe 30 mld zł, ale ledwie 2–3 mld.

Na zgodny z postulatami protestujących program pomocy dla 700–800 tys. głęboko niesprawnych trzeba by wydać (według szacunków OKO.press) ok. 5 mld zł rocznie. Jeśli jeszcze w przyszłorocznym budżecie byłoby to nawet teoretycznie możliwe, to na pewno – z punktu widzenia partyjnych interesów PiS i politycznego kalendarza – mało użyteczne. Rodziny obciążone całodobową opieką nad ciężko chorymi zwykle nie należą do aktywnych, wdzięcznych i lojalnych wyborców. PiS na pewno planuje przed wyborami parlamentarnymi 2019 r. jakiś spektakularny wyrzut pieniędzy, nazywanych programami socjalnymi. O ile pod wybory samorządowe przeznaczono po 300 zł na każde dziecko w wieku szkolnym (razem ok. 1,5 mld zł), o tyle wybory parlamentarne – zgodnie z czytelną taktyką polityczną PiS dokupywania głosów (czyt. s. 12) – muszą kosztować dużo więcej (5–10–15?). PiS zapewne zbiera pieniądze na najważniejszą dla siebie bitwę polityczną i wpychający się ze swoimi cierpieniami niepełnosprawni są tu kompletnie nie na temat.

Być może „księgowy” Morawiecki obawia się też, że po ewentualnym zwycięstwie wyborczym PiS w następnych latach będzie musiał liczyć się ze znacznym przycięciem funduszy unijnych, więc dodatkowe zobowiązanie budżetu na 5 mld zł będzie dużo cięższe niż dzisiaj. Rzeczywiście, wiele krajów UE, jak słyszymy, byłoby gotowych nie przymuszać Polski do przestrzegania unijnych standardów praworządności i odpuścić trudną procedurę art. 7, żeby tym łatwiej podsukać ją finansowo już w normalnym trybie negocjacji i technicznego rozdziału środków. Wbrew rządowej propagandzie PiS-owi robi się „cienko z kasą”. Dla Jarosława Kaczyńskiego, dla którego budżet państwa jest głównie instrumentem politycznym, to może nie mieć znaczenia. Pieniądze przedwyborcze będą musiały się znaleźć, obojętnie jakim kosztem w przyszłości. Morawiecki ma, niestety dla siebie, lata treningu bankowca i widać, że coś tam liczy i wciąż lęka się finansowej dezynwoltury swej partii. Ale i tak robi, co mu prezes każe. Może nawet ustąpić wobec żądań niepełnosprawnych. Albo i nie.

Jan Koza



Unia odpuszcza?



Ewa Siedlecka

Tuż przed Wielką Majówką oficjalnie zebrała się nowa Krajowa Rada Sądownictwa i wybrała swoje władze. Jeden z wybranych wiceprzewodniczących Wiesław Johann, przedstawiciel prezydenta w KRS, poradził nowo wybranemu rzecznikowi KRS, by „wytań fotel po Żurku” (sędzim, rzeczniku rozwiązanej KRS). Taki żarcik, na dobry początek.

Podczas obrad Rady dziennikarze nie mieli prawa wstępu do budynku KRS. Taki standard transparentności.

Tydzień później dowiedzieliśmy się od szefa MSZ Jacka Czaputowicza, że Komisja Europejska, w ramach negocjacji procedury ochrony praworządności, oczekuje od Polski zmian w skardze nadzwyczajnej (do Sądu Najwyższego) i sposobie powoływania asesorów sądowych. A więc wynikałoby z tego, że Unia nie dopomina się już o cofnięcie „reformy” KRS. Jeśli to prawda, to znaczy, że po prostu odpuściła sobie Polskę. Bo to nie skarga nadzwyczajna, nie sposób powoływania asesorów ani nawet nie przepisy, które usuną w lipcu z Sądu Najwyższego 30 proc. sędziów, są kluczowe dla przejścia wymiaru sprawiedliwości przez partię rządzącą.

Kluczowa jest właśnie KRS. To ona bowiem będzie obsadzać Sąd Najwyższy, w tym jego nowe izby: Dyscyplinarną i Kontroli Nadzwyczajnej. To KRS zdecyduje, kto może być sędzią sądów powszechnych i administracyjnych i który sędzia może awansować. To dzięki KRS nastąpi wymiana kadr w polskim wymiarze sprawiedliwości na takie, które będą odpowiadać PiS. Stanie się tak niezależnie od tego, ile mniej czy bardziej pozornych „ustępstw” PiS wniósł do skargi nadzwyczajnej czy do trybu wyboru asesorów.

A Komisja Europejska rzeczywiście Amilczy ostatnio o KRS. Ta zaś rozpoczęła proces wymiany kadr w sądownictwie. Zainicjowała go I Prezes SN Małgorzata Gersdorf, zwołując posiedzenie KRS. Wcześniej wydała oświadczenie, że jest to wprawdzie ciało wybrane „z łąką i oczywistym

naruszeniem porządku prawnego”, ale musi je zwołać, bo jako organ państwa (czyli jako I Prezes SN) nie może sobie pozwolić na obywatelskie nieposłuszeństwo. Tak rozstrzygnęła dylemat: słuchać czy nie słuchać bezprawnego prawa? Posłuchała.

Podobnie postąpiło jedenastu sędziów SN, którzy złożyli prośby do prezydenta, by pozwolił im orzekać, mimo że osiągnęli obniżony wiek stanu spoczynku: 65 lat. W opinii dla Sejmu na temat zeszłorocznej nowelizacji ustawy o SN Sąd Najwyższy wskazał, że uzależnienie dalszego orzekania przez sędziego od woli prezydenta, narusza zasadę trójpodziału władz. A obniżenie wieku emerytalnego dla sędziów już orzekających jest sprzeczne z zasadą nieusuwalności sędziów.

A więc jedenastu sędziów SN zdecydowało poddać się niekonstytucyjnemu prawu, by pozostać w Sądzie Najwyższym. Nie jest zresztą powiedziane, że zostaną. Zdecyduje prezydent, którego prawo w żaden sposób w tej decyzji nie ogranicza. Może np. zbadać orzecznictwo danego sędziego i ocenić, czy mu się podoba. Zrobił już tak na początku prezydentury, odmawiając w czerwcu 2016 r. awansu dziewięciu sędziom.

Decyzje jedenastu sędziów SN i prezes Gersdorf mogą być wskazówką dla sędziów sądów powszechnych i administracyjnych, którzy za chwilę staną przed dylematem, czy starać się o awans, skoro decyduje o nim powołana z naruszeniem konstytucji Krajowa Rada Sądownictwa – więc jej decyzje mogą być w przyszłości podważane.

Gdy prezes Gersdorf ogłaszała, że zwoła niekonstytucyjną KRS, powiedziała, że odpowiada w ten sposób na apel obywateli (m.in. Akcji Demokracja), by sędziowie nie rezygnowali z orzekania w Sądzie Najwyższym, bo w ten sposób oddadzą miejsca pisowskim nominatom. Czy pozostanie w Sądzie Najwyższym warte jest złamanie konstytucji? Czy cel uswięca środki? I co jest mniejszym złem?

Sędzia Stanisław Zabłocki, prezes Izby Karnej SN, wybrał poszanowanie konstytucji. Nie będzie się ubiegał u prezydenta o pozwolenie na dalsze orzekanie. Złożył natomiast prezes Małgorzacie Gersdorf oświadczenie, że gotów jest wykonywać sędziowskie obowiązki mimo ukończenia 65 lat. Takiej formy ustawa nie przewiduje. We wpisie zamieszczonym na Facebooku sędzia Zabłocki wyjaśnia, że ten krok podyktowała mu jego wiedza prawnicza i jego przekonanie. A także „przekonanie

tych dziesiątków tysięcy ludzi, którzy stawali w obronie Konstytucji przed uchwaleniem ustawy o SN w takim kształcie”. Nie krytykuje on sędziów, którzy zdecydowali się zwrócić do prezydenta: „Jestem przekonany, że w należyty sposób zadbają Oni także o zapewnienie obywatelom dostępu do sądu i zagwarantowanie im rzetelnego procesu”. Sędzia Zabłocki pisze też, iż tli się w nim nadzieja, „że przyjęte zostanie rozwiązanie, pozwalające na dalsze pełnienie zaszczytnej funkcji sędziego”. Pytanie, czy Unia jeszcze na takie rozwiązanie naciska?

Wielka szkoda, że sędziowie Sądu Najwyższego nie przedyskutowali tej sprawy i nie zdecydowali się działać tak, jak sędzia Zabłocki. Podobnie stało się w Trybunale Konstytucyjnym po ataku PiS: objawiły się sędziowskie indywidualności, nie było wspólnego przemyślanego planu, solidarności. I dziś Trybunał Konstytucyjny jako strażnik konstytucji już nie istnieje.

Natomiast trójka sędziów SN: Bogusław Cudowski, Roman Sądej i Dorota Rysińska, skorzystała z propozycji PiS, by w zamian za zwolnienie miejsc w Sądzie Najwyższym przejść w stan spoczynku przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Mają więc i dobre pieniądze, i święty spokój. A PiS ma do obsadzenia ich miejsca w SN. Identyczną propozycję, nazwaną wówczas przez prezesa Andrzeja Rzeplińskiego „propozycją korupcyjną”, dostali też swego czasu „starzy” sędziowie Trybunału Konstytucyjnego. Żaden nie skorzystał.

W ten wtorek rozpoczęło się posiedzenie Sejmu, na którym mają być uchwalone kolejne „ustępstwa” PiS wobec Komisji Europejskiej: kosmetyczne zmiany w skardze nadzwyczajnej i zmiana w powoływaniu asesorów sędziowskich (nie będzie ich powoływał minister sprawiedliwości, tylko prezydent na wniosek KRS). W przyszły poniedziałek KE ma ocenić, czy te zmiany jej wystarczą. Wiele do oceniania nie ma: „ustępstwa” nie przywracają instytucji gwarantujących niezależność sądów i niezawisłość sędziów. Ale, być może, negocjacje między Unią a Polską o przywracaniu praworządności nie są już merytoryczne, tylko polityczne. Być może nie chodzi już o realne zmiany, ale o pretekst, by móc Polsce odpuścić. Może Unia zamieniła procedurę z artykułu siódmego na narzędzie związane z uzależnieniem dotacji od poszanowania standardów praworządności.

Tyle że szkody, które PiS teraz uczyni w sądownictwie, mogą być nie do odrobienia.



Leslie Nielsen na prezydenta!

Andrzej Duda orze, a nie patrzy końca bruzdy. Zainicjowane przez niego referendum, jeśli się odbędzie, zdewastuje jego prezydenturę, a dystansujący się od niego PiS najwyżej lekko zdraśnie.

O kres tużprzedmajówkowy i majówkowy przyniósł dwa istotne wydarzenia polityczne. Jedno należało do demokratycznej rutyny, drugie – do zdarzeń pozarutynowych. Pierwsze to podanie przez prezesa PiS nazwisk kandydatów na prezydentów największych miast. Ponieważ między partią rządzącą a prezydentem Dudą mamy stan umiarkowanego napięcia, to zaroilo się od komentarzy, że Jarosław Kaczyński specjalnie wybrał taki, a nie inny termin ogłoszenia samorządowych kandydatur, by „medialnie przykryć” aktywność Andrzeja Dudy na polu konstytucyjnym. Jako człek przyziemny, przyziemnie sędzę, że wybór terminu był spowodowany innymi względami. Wielka Majówka to Wielkie Grillowanie, przy karkówce i piwku toczy się Wielkie Gadanie – także o polityce. Jeśli rzucić okiem wstecz, to przed erupcjami rodzinno-towarzyskiej aktywności Polaków-wyborców wyznaczanej kalendarzem świąt obozu politycznego zawsze starają się cosik odpalić, aby ludność miała o czym gadać.

Wzmocnienie konstytucyjne prezydenta Dudy przed Wielką Majówką i w jej trakcie było spodziewane. Rok temu pan prezydent zapowiedział chęć wystąpienia z wnioskiem o referendum w sprawie zmian konstytucji. W przemowie tegorocznej postawił kropkę nad i: ogłosił, że wystąpi z wnioskiem o przeprowadzenie referendum konsultacyjnego w dniach 10 i 11 listopada br.

Zaliczam to wydarzenie do kategorii pozarutynowych, bo – choć spodziewane – jest ono brzemiennie w konsekwencji polityczne wykraczające poza horyzont intelektualny jego sprawcy. Ogłaszając rok temu zamiar referendum konstytucyjnego bez konsultacji i przy braku entuzjazmu PiS, Andrzej Duda i jego otoczenie nie przemyśleli do końca – jeśli w ogóle ją znali – koncepcji „momentu konstytucyjnego”, którą wyłożył w pomnikowym trzynomowym dziele „We, the people” wybitny konstytucjonalista amerykański Bruce Ackerman. Według Ackermana życie polityczne ma dwa wymiary: „normalnej polityki” i „polityki ustrojodawczej”, kiedy to kwestie tego, jak ma być urządzone państwo, organizują w wymiarze masowym siły polityczne i w efekcie zmianie ulegają rami konstytucyjne życia politycznego.

Ackerman wyróżnił dla Stanów Zjednoczonych trzy momenty konstytucyjne: przegłosowane po wojnie secesyjnej poprawki do konstytucji nadające czarnym prawa cywilne i polityczne, konflikt między prezydentem Rooseveltem a Sądem Najwyższym w sprawie New Deal oraz ustawę Civil Rights Voting Act z 1965 r., która kończyła z faktyczną polityczną dyskryminacją czarnych w stanach południowych.

Niby obecnie w Polsce też mamy do czynienia z „momentem konstytucyjnym”, bo stosunek do pisowskich poczynań z sądami i Trybunałem Konstytucyjnym ostro różnicuje siły polityczne. Jednakże z punktu widzenia obozu władzy, opozycji oraz ich popleczników sytuacja wygląda odmiennie. Opozycja uważa, że konstytucja jest w porządku, a problemem jest PiS i Andrzej Duda, którzy ją łamią. Obóz władzy (poza Andrzejem Dudą) uważa, że na zmianę konstytucji nie ma szans, bo w parlamencie nie ma konstytucyjnej większości, a poza tym sama ustawa zasadnicza większych wad nie ma: w jej ramach PiS doszedł do władzy, ma większość sejmową, rząd i prezydenta, a jak mu się sądy i trybunały

nie podobają, to je zmienia środkami pozakonstytucyjnymi z walnym udziałem prezydenta i nic nie można mu zrobić.

W takiej sytuacji nikomu na zmianie konstytucji poza Andrzejem Dudą nie zależy. A dlaczego jemu zależy? Pan prezydent w szczerą młodzieńczość swojej mówi o tym dosyć otwarcie. Mamy 100-lecie odzyskania niepodległości, minęło dwadzieścia lat od uchwalenia konstytucji III RP i mamy prezydenta Dudę. Amerykanie mają swoich Ojców Założycieli; Francuzi mają de Gaulle’a. A co, Polacy gorsi? Przecież mają prezydenta Dudę, ale zasługują na więcej, bo na Dudę Założyciela. Bronisław Komorowski był jako prezydent Wujaszkiem Narodu, ale Andrzej Duda zostanie jego Ojcem.

Prezydent Duda orze, a nie patrzy końca bruzdy. Zainicjowane przez niego referendum, jeśli się odbędzie, zdewastuje jego prezydenturę, a dystansujący się od niego PiS najwyżej lekko zdraśnie. W 2015 r. po wciarach w pierwszej turze wyborów prezydenckich Bronisław Komorowski też zainicjował referendum konstytucyjne. W drugiej turze nastąpiło przesławne lanie, a 6 września 2015 r. do urn pofatygowano się 7,8 proc. uprawnionych do głosowania, choć działo się to w okresie wzmożonego zainteresowania polityką – półtora miesiąca przed wyborami parlamentarnymi. Bronisławowi Komorowskiemu to nie zaszkodziło, bo już prezydentem nie był. Ale inaczej będzie zapewne z Andrzejem Dudą.

Ponieważ w 2018 r. referendum będzie miało miejsce po wyborach samorządowych, w czasie demobilizacji politycznej, więc pobicie niechlubnego rekordu poprzedniego referendum jest wielce prawdopodobne. W 1946 r. Konstany Ildelfons Gałczyński napisał znaną mikroscebkę „Teatryku Zielona Gęś”, w której Naród wielokrotnie pokrzykuje: Ustroju! Ustroju! Ponieważ Ustrój milczy, to Naród konkluduje: Ustrój Narodowi nie odpowiada. Dziś prezydent Duda zaczął pokrzykiwać: Narodzie, Narodzie!, a 11 listopada okaże się, że Naród Prezydentowi nie odpowiada. Różnica jest taka, że ponad 70 lat temu to Ustrój wybierał Naród, a dziś to Naród wybiera Prezydenta.

Milczenie Narodu musi sprawić, że cała konstrukcja polityczna prezydentury Andrzeja Dudy pokryje się rdzą i pojawią się na niej mikropęknięcia. Naród, który z lekceważącym wzruszeniem ramion odwraca się od prezydenta, deprezycjonalizuje go. A trzeba sobie zdawać sprawę, że wybory prezydenckie w 2020 r. będą wyborami o wszystko. Trudno sobie wyobrazić, aby PiS lub antyPiS uzyskał w Sejmie większość ponad 60 proc. mandatów, umożliwiającą odrzucenie prezydenckiego weta. A zatem, niezależnie od tego, który obóz wygra wybory, to fakt, czy nowy prezydent będzie mu sprzyjał czy nie, rozstrzygnie o tym, czy Polską w ogóle będzie można rządzić. W sytuacji tak wielkiego napięcia politycznego konstrukcja skorodowana i popękana musi się zawalić.

To sprawia, że na znaczeniu zyskują spekulacje, czy aby Jarosław Kaczyński nie zdecyduje się w 2020 r. na wystawienie innego kandydata, niepokrytego rdzą. Z nikim nie będą się zakładać, ale ja bym obstawiał marszałka Senatu Stanisława Karzewskiego. Łudzące podobieństwo do Leslie Nielsena, intelekt nieskażony żadną myślą poza pisowskim banałem i gniotliwość plasteliny. Nada się.



Microsoft Surface Pro

Przedstawiamy
nowy Surface Pro.

Jeszcze bardziej wszechstronny



Dostępny w sieci sklepów:



Dystrybucja: Also Polska



ETA ogłasza koniec

Zdecydowana większość Basków już nie chce niepodległości.

Dokładnie 50 lat po przeprowadzeniu pierwszego zamachu terrorystycznego baskijska organizacja ETA ogłosiła całkowite rozwiązanie. Euskadi ta Askatasuna, czyli Baskonia i Wolność, powstała pierwotnie jako studencka grupa pielęgnująca lokalne tradycje oraz język, zwalczane przez generała Franco. Mieszkańcy regionu nie mogli wówczas nawet podpisywać nagrobków w rodzimym baskijskim. Szybko przekształciła się w organizację niepodległościową, walczącą o swój cel przy pomocy terroru: zabiła 829 osób i raniła ponad 6 tys., w większości już w czasach demokratycznej Hiszpanii. Rosnący sprzeciw opinii publicznej wobec jej działań, a także coraz liczniejsze aresztowania jej członków, doprowadziły w końcu do jej samorozwiązania. Choć nie wszyscy składają broń (mała dysydencka frakcja nazywająca się ATA zrabowała towarzyszom 60 pistoletów i zapowiada dalszą walkę), to przemoc na wielką skalę bezpowrotnie się skończyła.

Kraj Basków jest dziś regionem z najszerzą autonomią w całej Unii Europejskiej, a jego mieszkańcom najwyraźniej odpowiada taki stan: choć w badaniach opinii publicznej 60 proc. respondentów opowiada się za zorganizowaniem referendum niepodległościowego, to za oderwaniem od Hiszpanii głosować chce jedynie co czwarty z nich. A rządzący tu nacjonalści są w nieformalnej koalicji z rządem centralnym w Madrycie, premier Mariano Rajoy nie musi się więc obawiać powtórki z Katalonii.

Raj bez kanalizacji

Aby ratować rajskie plaże, trzeba je zamykać przed turystami.

Do niedawna widniała na okładkach prospektów turystycznych jako raj. Filipińską **wyspę Boracay**, główną plażową atrakcją kraju, w poprzednim sezonie odwiedziło 2 mln przybyszów. Żądnych złotego piasku, raf do nurkowania i fal do serfowania. W tym roku sezon się nie rozpocznie, bo znany ze stanowczych kroków prezydent Rodrigo Duterte zamknął wyspę na 6 miesięcy. Dopóki nie rozwiąże problemu oczyszczania ścieków, czyli – jak to po swojemu ujął prezydent – „nie przestanie śmierdzieć gównem”. Boracay stała się bowiem ofiarą swojego plażowego sukcesu, w szybkim tempie powstało tu ponad 300 hoteli, a infrastruktura nie



Utracona cześć Akademii

Decyzję Akademii Szwedzkiej, że w tym roku nie przyzna literackiego Nobla, przyjęto tu dość pozytywnie. Publicystka konserwatywnego dziennika „Svenska Dagbladet” Lisa Irenius pisze nawet, że to bardzo dobra wiadomość. Akademia zachowała, jej zdaniem, instynkt samozachowawczy, co może lepiej rokować na przyszłość. Nieprzyznanie nagrody już wcześniej się zdarzało, lecz wyłącznie z braku wartościowego kandydata. Tym razem sama Akademia uznała, że utraciła wartości, które nadają nagrodzie prestiż.

Tłące się od lat niezadowolenie z prac i atmosfery panującej w Akademii tym razem eksplodowało i sprawiło, że liczące osiemnastu dożywotnio wybieranych członków grono zmniejszyło się z czasem do dziesięciu osób. Statut Akademii ustanowiony przed prawie 250 laty przez króla Gustawa III, odpowiednika naszego Stanisława Augusta, nie przewiduje wyboru zastępców. Akademia jest gremium niezależnym ani od parlamentu, ani od rządu. Także król jest tylko jej protektorem. Statut musi być zmieniony, jednak nie wiadomo, kto ma to zrobić i w jakiej formie. Być może wkroczy Fundacja Noblowska, rozdzielająca środki na nagrody i dysponująca ogromnym, licznym w miliardach, majątkiem, który rozrósł się dzięki korzystnemu gospodarowaniu pieniędzmi, jakie pozostawił jej w testamencie wynalazca dynamitu Alfred Nobel.

W Sztokholmie ogłoszono pośpiesznie, że żadnych zmian w innych nagrodach noblowskich nie będzie. Za to w przyszłym roku będziemy mieć zapewne dwóch zdobywców literackich laurów, za rok obecny i następny. Ale nic tu nie jest do końca przesądzone.

nadażyła. W internecie pojawiły się filmiki, jak z wielkich rur płyną wprost do morza czarne ścieki. Duterte, jak to on, dokonał inspekcji, oskarżył lokalną administrację o nieudolność i urządził pokazówkę, wysyłając na wyspę 600 policjantów, aby dopilnowali nowych porządków. Ekologiczny sens tego przedsięwzięcia jest bezsporny, ale cenę zapłacą głównie lokalni: 40 tys. pracowników obsługujących hotele. Innych pracodawców tu nie ma. Efekt wychowawczy psuje też ogłoszona właśnie z hukiem decyzja, że wkrótce na Boracay inwestorzy z Makau zaczną budowę wielkiego kompleksu hotelowego z kasynem. Może przynajmniej ci będą odprowadzać ścieki głęboko w morze.

Aw czerwcu – na 4 miesiące – zamyka swoją słynną plażę Maya Bay nieodległa Tajlandia. Na swoją zgubę zagrała w filmie „Plaża” z Leonardem DiCaprio. I została zdeptana do całkowitego zniszczenia.

Na co się umówiliśmy



Łukasz Wójcik

Komisja Europejska chce uzależnić unijne fundusze od przestrzegania samorządności. To droga na skróty.

Komisja 2 maja przedstawiła projekt unijnych finansów na lata 2021–27. Przewiduje on wspólny budżet o wartości 1,13 bln euro, a więc zwiększenie go z 1 do 1,11 proc. DNB 27 państw Unii w stosunku do obecnego. Komisja proponuje też przesunięcie ciężarów w strukturze wydatków: mniej pieniędzy na politykę spójności i dopłaty dla rolników, więcej na bezpieczeństwo, strefę euro i regiony szczególnie obciążone imigracją.

Nie ma sensu przywiązywać się do wyjściowych liczb. Po obu stronach padły już deklaracje twardych rokowań. Płatnicy netto domagają się powrotu do zasady jednego procenta, a biorąc pod uwagę poprzednie negocjacje, budżet na pewno będzie mniejszy. Z kolei Viktor Orbán już zapowiedział, że zablokuje budżet, jeśli choć jeden cent więcej pójdzie na imigrantów. Rozmowy mogą więc potrwać aż do końca 2019 r.

Projekt Komisji zawiera jednak bardzo ważne dla nas rozwiązanie – mechanizm zawieszania funduszy unijnych w przypadku łamania zasad praworządności przez państwo członkowskie. Dotychczas taki skutek mogły wywołać jedynie sankcje w ramach art. 7 Traktatu o UE – ale zablokować je mogło jedno państwo (nie licząc zainteresowanego). Komisja proponuje, aby od 2021 r. ona sama mogła wstrzymać środki mocą zwykłego rozporządzenia.

Zupełnie zrozumiała jest obawa płatników netto, że pieniądze, które wpłacą do wspólnego budżetu, mogą być rozdysponowywane bez nadzoru niezależnych sądów. Europoseł PiS Zdzisław Krasnodębski twierdzi, że to doskonała wiadomość dla Polski, bo u nas nigdy nie było istotnych przekrętów z wydawaniem unijnych funduszy. Ale być może dlatego, że do niedawna sądy w Polsce były niezależne. Zrozumiałe jest też „wzburzenie normatywne”, jak to nazwał jeden z francuskich europosłów – że oto zachodnie demokracje liberalne sponsorują demokracje coraz bardziej nieliberalne, których liderzy na dodatek śmieją się sponsorom w twarz i mówią, żeby zabrali sobie te zgniłe zasady, ale zostawili pieniądze, bo na to się umówiliśmy.

Wstępując do Unii, umówiliśmy się, że demokracja liberalna będzie naszym celem (wystarczy sprawdzić traktaty akcesyjne), bo w dłuższej perspektywie jest to niezbędne dla utrzymania Unii. I z tej perspektywy trzeba patrzeć na pomysł powiązania zasady praworządności z wypłatą funduszy. Unia wyraźnie szuka tu drogi na skróty. Ocena przestrzegania praworządności jest działaniem politycznym i jako taka powinna być podejmowana w politycznej procedurze przewidzianej w Traktacie o UE. Uznanie, że państwo członkowskie łamie go w tak zasadniczej sprawie, dotychczas wyrastało poza europejski wymiar sprawiedliwości, nie mówiąc już o kompetencjach Komisji. Ale Unia nie po raz pierwszy nagina swoje idealistyczne założenia do brzydkiej rzeczywistości.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r. - Polski pilot - Bilety wstępów w cenie

IZRAEL 8 dni



• Hotel: 3*/4* (7 nocy)

• Wyżywienie: 2 posiłki dziennie

Izrael od 4498 zł

-Ziemia obiecana Wyloty 11/11 i 18/11 2018

Program wycieczki: **Dzień 1.** Wylot z Warszawy do Tel Awiwu. **Dzień 2.** Tabgha. Kafarnaum. Yardenit – miejsce chrztu Jezusa. **Dzień 3.** Kana Galilejska. Nazaret. Hajfa. **Dzień 4.** Betlejem. Góra Oliwna. Ogród Oliwny. **Dzień 5.** Jerozolima – Brama Jaffy, „Ściana Płaczu”, Meczet Al-Aksa i Kopuła na Skale, Bethesda, Kościół Św. Anny, Droga krzyżowa - via Dolorosa, łuk Ecce Homo, Bazylika Grobu Świętego. Kościół Św. Piotra, Grób Dawida i Wieczernik. **Dzień 6.** Zachodnia Jerozolima – Kneset. Jad Waszem. En Kerem. **Dzień 7.** Jerycho – Góra Kuszenia. Kąpiel w Morzu Martwym. Masada. **Dzień 8.** Wylot z Tel Awiwu do Warszawy.

RPA 14 dni



• Hotele: 3*/4* (11 nocy)

• Wyżywienie: 11 śniadań, 4 obiady, 5 kolacji

Największe atrakcje RPA od 10998 zł

Wyloty 05/10/18, 04/11/18 i 26/01/19

Program wycieczki: **Dzień 1.** Wylot z Warszawy do Johannesburga. **Dzień 2.** Przylot do Johannesburga, przejazd autokarem do Graskop. **Dzień 3.** Trasa Panoramiczna – wspaniały widok z God's Window i niesamowity skalny krajobraz w kanionie rzeki Blyde. **Dzień 4.** Safari w Parku Narodowym Krugera. Wieczorny grill pod gołym niebem. **Dzień 5.** Safari w Parku Narodowym Krugera. **Dzień 6.** Park Narodowy Krugera, przejazd autokarem do Zebra Country Lodge. **Dzień 7.** Zebra Country Lodge – Port Elizabeth – Park Narodowy Tsitsikamma – Zatoka Plettenberg. **Dzień 8.** Laguna Knysna. **Dzień 9.** Knysna. Całodniowa wycieczka trasą Garden Route do Oudtshoorn. **Dzień 10.** Oudtshoorn – Kapsztad. Zwiedzanie winnic z degustacją win. **Dzień 11.** Zwiedzanie Kapsztadu. **Dzień 12.** Kapsztad. Wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei i pożegnalna kolacja. **Dzień 13.** Wylot z Kapsztadu do Warszawy. **Dzień 14.** Przylot do Warszawy.

www.albatros.pl

Rezerwacja +48 22 128 48 81
Warszawa ul. Marszałkowska 74

Kod reklamy: PL15





Koniec dobrej zmiany?

Na bliskich władzy forach pojawiła się myśl: coraz bardziej widać, że wraz z odejściem Beaty Szydło z funkcji premiera „dobra zmiana”, jako polityczny etap, zakończyła się. To może i prawda, choć dla niePiSu niekoniecznie optymistyczna.

MARIUSZ JANICKI

Rządy Beaty Szydło były prostą kontynuacją kampanii wyborczej z 2015 r. Sprowadzały się do finansowania obietnic w rodzaju 500+ czy skrócenia wieku emerytalnego, ale przede wszystkim do zmian ustrojowych oraz ostrej antyeuropejskiej i antyuchodźczej retoryki. Był to czas zasadniczej konfrontacji, walki z Trybunałem Konstytucyjnym, sądownictwem, Komisją Europejską. PiS przejął media publiczne, spacyfikował wiele innych instytucji, wstępnie pogonił i obrzucił obelgami elity, prowadził ostrą antyaborcyjną krucjatę, wciąż dawał nadzieję na smoleński zamach.

Wyborcy PiS byli wniebowzięci. Mówienie o „naszej Beacie” nie wynikało tylko z jej swojskości, ale z faktu, że za jej premierostwa było dokładnie tak, jak wyborcy PiS oczekiwali: twardo, jednoznacznie, według wyborczego programu. Tego realnego, który rozumieli ci lepiej zorientowani, bo była jeszcze wersja dla początkujących, jak się okazało bardzo wydajna. To były właśnie te najważniejsze spełnione obietnice.

Zdeklarowani sympatycy PiS zawsze traktowali „dobrą zmianę” inaczej niż wyborcy okazjonalni, znacznie szerzej niż tylko w sensie socjalnym. Dla wielu z nich slogan ten oznaczał przede wszystkim zmianę polityczną i aksjologiczną. Chodziło o zgnicenie i poniżenie dotychczasowego

establishmentu, o prawdziwą, ideologiczną redystrybucję godności, bez związku z 500+, bo to była wersja dla niezaawansowanych. Premier Szydło kojarzyła się z „heroicznym” okresem rządów PiS, kiedy „o coś chodziło”.

Może nieprzypadkowo Szydło, w końcu wicepremier do spraw społecznych, nie spotkała się z protestującymi w Sejmie opiekunami osób niepełnosprawnych, kiedy jej koledzy to robili, i nie na skutek niezręczności spływała wtedy Dunajcem z flisakami. Wśród najtwardszego elektoratu obozu władzy od samego początku panowało przekonanie, że ten protest to robota czysto polityczna, wymierzona w „dobrą zmianę”. Szydło, nie negocjując z protestującymi, wpisała się w takie opinie i zapewne liczy na procentowanie tego kapitału w przyszłości.

Bo twarde elektorat jest coraz mocniej zaniepokojony, pyta: co się dzieje, dlaczego „dobre zmiany” są porzucane, w jakim celu rezygnuje się z twardego, bezwzględniego kursu, skoro tak dobrze szło? Nagle władza ulega Unii Europejskiej, boi się Izraela, wstrzymała tzw. repolonizację mediów (czyli likwidację niepisowskiej prasy i telewizji), niemrawo aresztuje opozycję. Elita wciąż chodzi luzem i pyskuje, Smoleńsk się dramatycznie sypie, Duda zdradza raz po raz, nie broni się nienarodzonych, nie degraduje WRON, a kandydat PiS na prezydenta Warszawy jest gotów zgodzić się na parady równości. Błaszczak zwalnia ludzi Macierewicza, Czaputowicz wspomina coś o przyjmowaniu uchodźców, nawet jeśli potem zaprzecza. Brudziński (czasami) ściga prawdziwych Polaków – nacjonalistów, a twarde wypowiedzi „naszej Beaty” w Parlamencie Europejskim zostały zastąpione przez zakulisowe dogadywania się ludzi Morawieckiego w unijnych korytarzach itd.

Wiara w geniusz Kaczyńskiego wciąż jest mocna, ale rośnie liczba sprzecznych sygnałów wprowadzających najwierniejszych wyborców PiS w rozterkę. Nie chodzi już nawet o niezliczone deklaracje, że „już nigdy nie zgłoszę na Dudę”, ale o zasadnicze rozczarowanie rządem jako całością, poszczególnymi ministrami, kierunkiem, w jakim zmierza partia. Znamiennym wydarzeniem były niesnaski podczas ostatnich obchodów katastrofy smoleńskiej, kiedy wielu członków Klubów Gazety Polskiej miało trudności w dostaniu się na miejsce uroczystości.

Działacze klubów najpierw się oburzali na PiS, potem tonowali krytykę, ale przypominali, że partia rządząca może w końcu stracić 400-tys. elektorat, bo na tyle oceniają swoje wpływy. Kaja Godek natomiast daje do zrozumienia, że PiS może zapomnieć o 800-tys. grupie sygnatariuszy projektu zaostrażającego aborcję, bo ci już na PiS nie zgłoszą. Za to każde wystąpienie w starym stylu, np. posłanki Pawłowicz, jest witane entuzjastycznie. Jednak nowa polityczna epoka hamuje oznaki ostentacyjnego sprzeciwu wobec nowego kursu, bo wszyscy mają w tyle głowy, że to Kaczyński z Morawieckim będą układali listy wyborcze.

Kaczyński zdecydował się politycznie wyjść do centrum, bo zapewne wyczuł, że proste rezerwy, także możliwości finansowe państwa, wyczerpują się (wywiad na s. 15). To, co jeszcze można wykorzystać, trzeba trzymać jako zachętę na drugą połowę 2019 r., czas decydujących wyborów. W tym sensie „dobra zmiana”, jako rewolucyjny etap, kiedy wszystko, finansowo i politycznie, było możliwe, „bo się ludziom należy”, kończy się. Nastął czas, kiedy trzeba trochę odpuścić, podciągnąć tabory, poprawić stosunki z zagranicą, zamydlić oczy, pouadać, że się ustępuje. Pozornie spokojnie, poszukać nowego, kamuflującego języka. Zrezygnować z drobiazgów, aby zachować tron, zwłaszcza że taka mimikra tyle razy się udawała.

Część pravicowych środowisk twierdzi, że tę nową politykę rozumie i się tym rozumieniem chwali. Pokazuje nawet palcem na wewnętrznych rywali w obozie władzy, którzy mądrości

etapu nie pojmują. Trzeba było odsunąć Macierewicza, ustąpić w sprawie ustawy o IPN, załagodzić z Ameryką, przytulić dla zmyłki Junckera, dać sobie spokój z ustawą degradacyjną po to, aby SLD odbierał głosy Platformie, a nie PiS, zatrzymać niepopularną sprawę aborcji, do której wróci się po 2019 r. – mówią jedni, uważając, że Kaczyński tylko na chwilę taktycznie odpuszcza, aby potem bezlitośnie dokończyć rewolucję. Ale inni nie są do tego przekonani. Uważają, że sytuacyjna taktyka szkodzi całościowej strategii, że lud pisowski nie zrozumie takich niuansów.

Jeżeli diagnoza o planowym przyczajeniu się Kaczyńskiego jest słuszna, a wiele na to wskazuje, lider PiS szykuje siły na ostateczne starcie. Prawdziwą walkę życia w 2019 r. Na razie usypia, lawiruje, myli tropy, pozornie ustępuje w nieistotnych sprawach, po to aby za półtora roku poszukać konstytucyjnej większości, która w końcu zalegalizuje zmianę ustroju i pozwoli mu pójść dalej. Tak jak Orbán, który każdą wytykaną niezgodność swoich rządów z węgierską konstytucją załatwiał zmianą ustawy zasadniczej i nawet Unia to kupowała, bo nie bardzo miała wyjście – wszak trudno mówić o niekonstytucyjnej konstytucji (choć bez wątplenia istnieje konstytucja niezgodna z zasadami liberalnej demokracji, ale z tym Unia nie potrafi sobie poradzić i nic nie będzie mogła zrobić z ewentualną konstytucją Kaczyńskiego po 2019 r.).

Sprawa sądownictwa pokazała Kaczyńskiemu, że metoda zmiany ustroju samymi ustawami ma swoje limity, że otwarty konflikt z Brukselą może grozić utratą unijnych funduszy, a te są potrzebne Morawieckiemu, aby mógł snuć swoje ekonomiczne klechdy. Prezes PiS liczy na to, że mimo narzekań wewnętrznych radykałów nie będą mieli oni wyboru, zatem i tak zgłoszą na PiS. Tu ma procentować wieloletnia polityka wykańczania pravicowej konkurencji.

Prawdziwa „dobra zmiana” była dedykowana przede wszystkim wiernemu elektoratowi (naddatek, skuszony w 2015 r. tylko socjalem, to było tylko 7–10 proc.). I ci na razie dostali swoje, a na mocną resztę (aresztowanie Tuska?) muszą poczekać. Choć zapewne coś, dla podtrzymania morale, będzie im regularnie podrzucane (np. komisja śledcza w sprawie tzw. wyłudzeń VAT). Na razie Mateusz Morawiecki, zgodnie ze wskazaniem Kaczyńskiego, rozpoczął polityczny flirt z wyborcami mniej oczywistymi, z przedsiębiorcami, urzędnikami, częścią inteligencji i klasy średniej, wolnymi zawodami, profesurą. Także, a właściwie przede wszystkim, z sympatykami prezydenta Dudy.

W PiS duże wrażenie robi wysoki procent zaufania do prezydenta i oceny jego pracy. I nie jest to, sądząc po jego rozmiarach, tylko ten najbardziej roszczeniowy, socjalny elektorat; muszą być tam także ci „wyształceni, z wielkich ośrodków”. Widać, że można pozyskiwać i podtrzymywać poparcie nie tylko za pomocą wypłat z budżetu i że nie przeszkadza temu demonstracyjny sprzeciw wobec pewnych legislacyjnych rozwiązań, czego dowiodły weta Dudy. To one stały się dla Kaczyńskiego dowodem, że pozorne i nieważne dla istoty całościowych projektów PiS ustępstwa nie tylko nie szkodzą, ale wręcz poszerzają obozowi władzy pole manewru. Przecież prezydent, mimo swoich „wybryków”, wielokrotnie zapewniał, że program PiS jest mu bardzo bliski, co – okazuje się – nie odstrasza centrowego, a nawet opozycyjnego elektoratu.

Morawiecki ma zatem wejść w jakiejś mierze w buty prezydenta, skorzysta z podobnego marketingowego mechanizmu: pozornego cofania się i zarazem parcia do przodu. Swoją drogą dość marnie mu to na razie wychodzi. Bo Duda, choć dla wielu to postać dość kuriozalna, ma jakieś swoje metody pozyskiwania sympatii. ▶